

Marian Filar

Reguła św. Igora

Palestra 40/3-4(459-460), 103-105

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

■ Reguła św. Igora

Przyznajmy, jednym z największych beneficjentów zmian, które zaszły w okresie III Rzeczypospolitej jest prawo i prawnicy. W okresie PRL-u prawem była „wola klasy panującej”, tą zaś „lud pracujący miast i wsi” – tak przynajmniej można było przeczytać w niejednym podręczniku. W istocie rzeczy zaś prawo było siermiężnym instrumentem utrzymywania owego „ludu pracującego” w jakich takich ryzach i pozostawało w pełnej dyspozycji politycznych oficjalnych interpretatorów tej woli. Ograniczało się też w zasadzie do prawa karnego. Prawdziwy obrót gospodarczy praktycznie nie istniał, zastępowany był bowiem decyzjami centralnego planisty. Prawo gospodarcze zastąpione więc było kadłubową namiastką kontrolowaną przez pion tzw. arbitrażu. Obrót cywilny był szczątkowy, czym zresztą miał obracać obywatel PRL? Cywilistyka ograniczała się więc do rozwodówek, spraw o alimenty i drobnych, często pieniężnych sporów o miedzę. O jakimkolwiek prywatnym obrocie z zagranicą nie było w ogóle mowy, gdyż tym zajmowały się wielkie państwowe centrale handlowe. Nic więc dziwnego, iż żywot przeciętnego prawnika tego okresu był szary,

prestż społeczny niewielki, dochody marne zaś wpływ na życie publiczne i polityczne żaden. Zdarzały się wprawdzie, zwłaszcza w kręgach adwokatury osoby, które nieźle (zwłaszcza finansowo) radziły sobie w tym wszystkim, były one jednak jak rodzynki w zakalcowanym i chudawym cieście. Po upadku totalitarnego systemu, w którym to prawo było czymś na kształt kija na psa, po który władza sięgała w razie potrzeby i całkowicie „po uważaniu”, sprawy się radykalnie zmieniły. Prawo stało się naraż ważnym instrumentem społecznej gry. Zyskało przede wszystkim istotny wpływ na życie publiczno-polityczne. Sądowe trybunały decydują dziś o ważności ustaw, zaś wymiar tych decyzji często bywa klasycznie polityczny. Ba, trybunały te decydują o ważności wyboru prezydenta. Czy za PRL-u jakimkolwiek prawnikowi śniło się, iż będzie decydował o ważności wyboru pierwszego sekretarza? Chciałoby się ze złościwą satysfakcją bąknąć „jak bida to do Żyda” gdy mechanizmy i procedury polityczne zawodzą, ostatniej deski ratunku szuka się w procedurach sądowych. Pojawił się prawdziwy obrót gospodarczy i prawdziwy obrót cywilny, oba silnie

uwikłane w element międzynarodowy. A tam gdzie jest prawdziwy obrót gospodarczy, są i prawdziwe pieniądze. Także i dla kompetentnych prawników, którzy szybko zwęszyli pismo nosem i nauczyli się „z czym się to je” uzyskując (i słusznie) dochody przy których moja profesorska uniwersytecka pensja wygląda jak Góry Sowie przy Himalajach. Ba, nawet na „państwowej” prawniczej posadzie w sądzie czy prokuraturze zarobić można może nie imponująco, ale przyzwoicie. Zawód prawnika stał się więc zawodem prestiżowym. Na uniwersyteckie wydziały prawa wałą drzwiami i oknami kandydaci na przyszłych orłów i orlice Temidy. I choć mają chyba świadomość, że tylko nieliczni osiągną tu szczyty, gotowi są płacić za tę perspektywę całkiem niemałe pieniądze, dzięki czemu i moja finansowa frustracja staje się jakby mniejsza, bo „przy kasie” nie muszą liczyć już tylko na Pana Kołodkę.

Zdawałoby się pełna idylla. Cóż, za piękne to, by było prawdziwe! Prawo stało się ważnym składnikiem gry społecznej. Ale niestety zbyt często rozumianej swoiście na kształt gry w „zechcika” i to w dodatku mocno sfatygowanymi a często znaczonymi kartami. Ty mi kierową damę, co to miała jakieś trochę „manione” nieujawnione w deklaracji akcje, ja ci na tę damę treflowego króla nie zapłaconego podatku od darowizny, która przecież uznana być może za honorarium. Ty mi karowym królem, co to wbrew zapewnieniom nie ma jednak na głowie magisterskiej korony, ja ci na to pikowym, co to nawet berło mu nie przysługuje, bo miał w „zasadniczej zawodowej” dwóję z materiałoznawstwa. Ty mi dzwonecznym asem zarzutu szpie-

gostwa, ja ci na to czerwienym-lust-racyjnym. I tak „figur na figur, jak mawiał św. Igrur”! Ulubionym przejawem aktywności epistolarniej Polaków nie są już dzisiaj miłosne liściki ani nawet pisane cichaczem donosy na sąsiadów, lecz tzw. doniesienia o przestępstwie. Pisze je, kto żyw. I zawsze z jak najszlachetniejszym obywatelskim zacięciem, choć gołym okiem widać, co za nimi naprawdę stoi. I wszystkim tym z najwyższą powagą zajmować się muszą określone instancje prawne. I na nie spadnie ciężar skutków podjętych przezeń decyzji. A do tego jeszcze domorośli interpretatorzy prawa zachłyśnięci wyczytaną gdzieś tezą, iż w demokracji co nie jest przez prawo jasno zakazane, jest dozwolone. W sąsiadującym z Toruniem mieście przedstawiciele lewicowego ugrupowania wrzucili do wystawionej w miejscowym magistracie skrzynki, z której losowało się następnie kandydatów do komisji obsługującej referendum po kilkanaście kartek z nazwiskami tych samych osób z ugrupowaniem tym związanych. Nie trzeba być statystykiem by zrozumieć, jak zwiększa to szanse wyboru. Jacyś warszawscy spece od wyborczego prawa orzekli zaś, iż nie ma w tym żadnego jego naruszenia, bo ordynacja nie zabrania takiego zachowania. Ale, do licha nie wyczytałem też w niej, iż zabronione jest wrzucenie do owej urny karty owiniętej w gazetę. Czy oznacza to jednak, iż zachowanie takie jest dozwolone?

System prawa to nie talia kart, z której dowolnie wyciągnąć można poszczególne kolorowy kartonik przebijając nim kartonik przeciwnika. I choć prawo stało się ważnym elementem społecznej gry, nie powinna być to gra w „zechcyka”,

gdzie wygrywa ten, kto ma w rękawie najsilniejszą kartę. I ani prawnicy ani też instancje prawne III Rzeczypospolitej nie mogą dać się do niej wciągnąć na tej właśnie zasadzie. Bo przegrają najwyż-

szą stawkę, stawkę swego autorytetu i stawkę prawdziwego państwa prawa, gdzie nie rządzą reguły „zechcyka”.

Marian Filar